1821. Nrek 245.

WIADOMOSCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę *Dnia 13 Sierpnia*

ROZDZIAŁ. CXII.

Jak Sweczpuńscynis dostał się do rozsądnieyszych ludzi, i co za okoliczność wprawiła go do domu waryatów.

(Ob. Wiad. Bruk. N. 231.)

Wędrowałem sobie z moim patentem po różnych okolicach, kiedy dnia iednego zostałem zatrzymany przed bramami pewnego miasta, i zapytany o pasport. Chciałem się wywinąć, ofiaruiąc dozorcy sztukę złota; ale on nie przyiął iey mówiąc: że muszę przybywać z takiego kraiu, w którym urzędnicy są przedayni. Zarumieniłem się na te słowa, a nie maiąc rzetelnego pasportu, ukazałem strażnikowi móy patent na sympatyą; obeyrzał wkoło papier i z podziwieniem zaniosł go do wyższego urzędu, przed którym i mnie wkrótce stawiono. Naystarszy wiekiem zadawał mi pytania, na które odpowiadałem, iak mogłem. Zdaie się, że urząd rozumiał z początku, iż iestem szpiegiem z nieprzyiacielskiego kraiu, że dlatego gram rolę głupca, i że móy patent iest planem attaku przeze mnie skreślonym. Kiedym się z tego zarzutu zaczął tłumaczyć, urząd, nie mogąc żadną miarą mię poiąć, wpadł na myśl: że mogę bydź złotnikiem, i, nie badaiąc daley, uczyniwszy radę, rozkazał wydać mi pozwolenie pozłacania głów, z warunkiem, abym ich kilka wyzłocił darmo na zapotrzebowanie urzędu. Widząc w przypiętey do mnie professyi wielką *styczność* z moią mzytengamską nauką, postanowiłem nie wyprowadzać tych ludzi z błędu, i, podziękowawszy za pozwolenie, osiadłem w mieście. A że osiadłszy w mieście potrzeba było żyć, w tym więc celu umyśliłem założyć, i założyłem, szkołę moiey mzytengamszczyzny. Wypadało naprzód opatrzyć się w osoby zdatne do przyięcia nauki, a ztąd potrzeba było poznać tamecznych mieszkańców: wychodziłem więc na ulicę z półokręgiem żelaznym, i uiąwszy nim za szyię pierwszego, co mi się nawinął, pęzlem złociłem mu głowę. Z wielkiém moiém ukontentowaniem przekonałem się, iż do kogo tylko pozłota zupełnie przystała, taki naylepiey zdał się na ucznia; chociaż, prawdę mówiąc między nami, u każdego się choć trochę zatrzymała. Naprzód nasunęła mi się pewna stara *konteska*, która, z wielkim niesmakiem doczekawszy się pierwszego marszczka, przystała za adepta. Uczyniła to dlatego, że mzytenganizm wprowadza człowieka w inne sfery, a sprzykrzyło się iey mieszkać na tuteyszey, widząc co dzień niknącą grzeczność i obyczaynośc młodzieży. Za nią przybyło wiele młodych i romansowych adeptek, a za niemi mnóztwo młodzików, uczniów akademii, którzy pokosztowawszy trochę nauki, to iest, umieiąc każdą nazwać technicznym wyrazem, na tym przestać chcieli. Ale dowiedziawszy się ode mnie, że mzytenganizm, bez żadney pracy, nauczy ich wszystkiego, przystali do mnie, i, iak zwyczaynie młodzi, gotowi byli dadź się umęczyć za mzytenganizm. Kilku Derwiszów zwiększyło moię szkołę. Pomnażała się ona coraz bardziey. Już liczyłem kilku iasnowidzących doktorów, sędziów, i filozofów— Rozchodziła się moia sława po kraiu, i byłbym nią zaślepił cały narod, gdyby kilka niepomyślnych zdarzeń, nie podkopały iey z gruntu i mnie do nieszczęścia nie przywiodły. Jeden sędzia, móy uczeń, ufny w mzytenganizmie, przestał przysłuchiwać się wywodom spraw, dał pokóy Statutowi, a ile razy sądzić miał, tyle

razy wchodził w *styczność* z iasnowidzącą, aby się od niey dowiedział, która strona ma sprawiedliwszą sprawę — Zaczęło się zdarzać, że krewni iasnowidzącey i iey przyiaciele, nayczęściey mieli za sobą sprawiedliwość: zaczęli ludzie to uważać, i odtąd przybytek iasnowidzącey stał się przysionkiem izby sądowey. Kiedy ludzie rozmaicie o P. Sędzim mówili, Doktor moiey nauki wsławiał się inaczey. Przywołano go raz do pewnego instytutu panien, które pogłuchły wszystkie od wzaiemnego krzyku; on coby miał przywrócić im słuch, a lecząc radykalnie podhaftować ięzyki; namzytengamował ie, to iest: wprowadził w stan iasnegowidzenia, tak, że obaczyły i to co było, i to czego nie było. Jak zaczęły opowiadać o tém wszystkiem sąsiedztwu; iak się ztąd rozpoczną kłótnie i plotki: urząd zwrócił swoię uwagę na to rozwiązanie ięzyków, i śledzić począł, skąd się taki nieład urodził. Nakoniec, na dobitkę, pewny minister lunatyk, także móy uczeń, obaczył przez szósty zmysł, że gdyby ludzie mieli mozgi baranie albo cielęce, nayłatwiey możnaby ich ostrzygać, i na rzeź wodzić. W tym więc celu wydał edykt, aby skasowano wszystkie szkoły, i żeby nie śmiał nikt niczego się uczyć; przez co z czasem ludzie przemieniliby się w barany i cielęta. Edykt taki wiele narobił hałasu. Zawołano Pana ministra, sędziego, doktora; ci na examinie wyznali, iż ode mnie te piękne nauki wyczerpali. Sprowadzono więc i mnie: długo mi pod nosem kiwano; nakoniec, kiedy przyszło do ferowania dekretu, rozdwoiły się zdania. Jedni chcieli mię koniecznie wystawić na komary, dowodząc, że iestem arcy niebezpieczny człowiek, i szkodliwy dla kraiu: bo powstaiąc na wszystkie nauki fizyczne, i osadzaiąc ie na marzeniach lunatyków, nacieram tym samém i na nauki moralne, które gruntuią się na fizycznych. Drudzy chociaż nie zaprzeczali szkodliwości moich początków, upatruiąo iednak we mnie dobroduszność, i postrzegaiąc, że to wszystko czyniłem nie przez iakie widoki złośliwe, lecz w myśli szczérey przysłużenia się kraiowi, który mi dał przytułek; osądzili żem więcey wart politowania i poprawy, niż komarów, i że lepiey oddać mię na rok do domu waryatów. Do tak umiarkowanego zdania przychyliła się i druga połowa sędziów; i wnet po wydanym wyroku polecono mię w ręce dozorcy. Com myślił idąc po drodze, ten tylko zgodnie, kto choć raz był kiedy w domu szalonych. Dozorca, z którym szedłem, sprzyiał nieco moiey nauce, bo się z nią obeznał towarzysząc ustawicznie waryatóm; przeto obchodził się ze mną dobrze, a nawet tak był grzeczny, iż chciał mi dać poznać towarzyszów moiey niedoli. Wchodząc do iedney obszerney sali, rzekł z szyderstwem, iż to była *sala Apollina*. Ledwośmy weszli, alić ieden z półgłówków porwał kiy, objął go nogami, i, iak nowy Donkiszot, wyiechawszy na środek izby, tak perorował:

Tumultem gminu walczeni
Pod płochey laski opoczką
Nie iesteście zwyciężeni
Bo nie obradą, lecz tłoczką
Wyżsi kiedy zechcą brykać
Występki wady wytykać
Opuści nasze krainy
Zemknie do wieczney dziedziny
Piórko!....

Tylko co daley chciał deklamować kiedy wyskoczył drugi waryat, i chwyciwszy za koniec kiia, na którym siedział poeta, wyrwał go z rąk nieostróżnego, i siadłszy nań zawołał: Ty ukradłeś moiego Pegaza! Ty!....

Do daru i przewidzenia
Z podłością raptem się wdzierać
Dziełem chyżego stworzenia
A bardziey złość swą wywierać
Zwyciężać nikt się niebierzy
Nędza was wkrótce uśmierzy.

Poeta, któremu Pegaza odebrano, poskoczył z pięścią nadstawioną dla ukarania zuchwalca: wtém krzyknął groźno dozorca, a poeci wrócili się każdy do swoiego kąta. Widząc to, rzekłem do dozorcy: Urząd wasz niekoniecznie

iest sprawiedliwy; za cóż tych biédaków więzicie; cóż bowiem szkodzi społeczności, że oni ieżdżą na kiiach, zamiast pegazów, i rozumieią że wiersze prawią?— Mylisz się, odpowiedział dozorca, są to ludzie bardzo złośliwi, warci gorszego losu! My czcimy poezyą, szanuiemy poetów wtenczas, kiedy oni szlachetnym śpiewem podnoszą umysł, i uymuią serca: nie sadzamy iednak do domu waryatów i tych, którzy nas usypiaią metrycznie, romantycznie, a czasem i klasycznie. Ci, których tu widzisz, są to autorowie paszkwilów. Niecny rodzay pisania, ale powabny: bo dogadza urazie osobistey! Pisemko paszkwilne, chociażby bez sensu napisane, leci iednak i pewny raz zadaie: ludzie bowiem w ogólności lubią bawić się kosztem cudzym. Zamykamy podobnych Jchmościów do domu waryatów: bo bez tego środka któryżby obywatel, a nawet i nayuczciwszy uniknął potwarzy. Opowiem ci historyą tych dwóch maniaków. W pewney okolicy, na seymikach, dwóch młodych ludzi, szacownych ze wszystkich względów, i równie kochanych od spółobywateli, ubiiało się o ieden urząd. Podzielił się okrąg na dwie partye, urznęli się tęgo gałkami, a po wypadłym losie, iedna huczna biesiada ukończyłaby wszystkie niechęci seymikowe, gdyby te dwa gigasy, których widziałeś, nie wmieszali się ze swoiemi wierszami. Jak zaczęli mącić, pisać, dotykać nawzaiem urodzenia i obyczaiów; dokazali tego, iż zaszczepili nienawiść w sercach tych młodych ludzi, i pokłócili całe obywatelstwo. Rozkazaliśmy zamknąć ich do domu waryatów, a spodziewać się wypada, że dway młodzi urzędnicy wszedłszy w siebie pogodzą się. Dziwisz się pewnie, że seymiki mogą pokłócić rozsądnych ludzi? Jest to szał, który na wszystkie głowy naszego kraiu napada. Mnie samemu, mówił daley, tak się zechce czasem seymikować, że abym sobie dogodził, zgromadzam waryatów, i uważam, że moie seymiki idą tak porządnie iak i kraiowe. Tak rozmawiaiąc weszliśmy do drugiey dość obszerney izby, w którey panowało uroczne milczenie, przerywane niekiedy samemi: Mości Xiążę! Mości Hrabio! Grafie! i t. d. Chciałem się przypatrzyć osobom, i przysłuchać rozmowom; ale mię pociągnął za połę dozorca, mówiąc: idźmy ztąd, zostawmy tych dumnych głópców, ieszcze nam który z nich plunie na twarz — Panie dozorco, rzekłem, WPan, iak widzę, nie masz względu na osoby dystyngowane?— I owszem, przeciwnie: mam nadto wiele: bo nienawidzę tych wszystkich, którzy chwalebne nadania przodkom, hańbią zupełną bezczynnością i oboiętnością na dobro spółbraci. Szliśmy więc daley, i postrzegłem coraz więcey różnego rodzaiu waryatów; nie myślę ich opisywać, bo tacy są, iak i nasi na ziemi. Przechodząc koło iednych drzwi posłyszałem wielki hałas, i dla dowiedzenia się zkądby pochodził, zacząłem ie odmykać. Nie wchodź, krzyknął dozorca, mieszkaią tam łgarze i nowiniarze; zadręczą cię pewnie ieżeli złapią! Nie dbaiąc na przestrogę, odemknąłem drzwi, a ledwiem przez próg przestąpił, rzuciło się do mnie kilkunastu łgarzów, i tak zręcznie zaskoczyli mi ztyłu, żem się iuż cofnąć nie mógł. Każdy mię ciągnął do siebie: ten opowiadał iak razu iednego tuzin olbrzymów powalił na ziemię: ów prawił o listach, które otrzymał od króla; iedni drugim zatykali gęby chcąc sami tylko gadać. Usuwałem się, iak mogłem, przed tą zgraią, ale mię ieden złowił za ucho, i za naypewnieyszą rzecz szepnął, że mój niby iakiś przyiaciel gadał o mnie bardzo źle w iakiémś towarzystwie. Wyrwałem się nakoniec od tych natarczywych głupców, i iuż byłem blizko drzwi, kiedy mi zastąpili nowi głupcy z reiestrami w ręku. Patrz, mówili, i okalkuluy nas. Czy widzisz, iak rozchody zgodne są z przychodami co do cyfry?— Widzę i wierzę, odpowiedziałem. — Kiedy wierzysz, czy wydasz kwietacyą?—Wydam!—Wydasz? no, to i bądźże zdrów — rozstąpili się przecie, a ia dopadłem moiego dozorcy. Co to są za Jchmość z regestrami, pytałem zadyszany. — Są to opiekunowie różnego nazwania, których niech Pan Bóg ma w swoiey opiece. My (mówił daley) póydziemy nawiedzić iednego waryata nad waryatami, który nazywa siebie miłośnikiem rodzaiu ludzkiego; uyrzysz, iak iest na pozor-

)!(

uymuiący i grzeczny. Skorośmy weszli, P. miłośnik rodzaiu ludzkiego, który miał, iak widać, wielką ochotę do perory, tak do nas przemówił. Widzicie we mnie męczennika za sprawę rodu ludzkiego. Okrutni! tyrani! zamknęli mię tutay: bo się lękali, abym wielkich prawd miłości ogólney nie zaszczepił w serca pokoleń, i z nich nie wywiodł własności powszechney. O iakże słodko, miło, i pięknie! widzianoby całą ziemię pobitą na maleńkie kwadraciki równey wartości, i wszyscy obywatele świata cieszyliby się równemi kwadracikami ziemi. Lecz co mówię! za ugruntowaniem w duchach tey drogiey miłości, zniknęłyby z czasem i kwadraciki, a z niemi i te *świato-burcze* słowa: *moie*, i *twoie*; na ich zwaliskach ten wyraz *nasze*, uradowałby całe ludzkie plemię, ziemię i niebiosa. . . I na cóż zdałyby się wówczas prawa pisane, i ci co ie exekwuią, kiedyby każdy człowiek miał w duszy władzę prawodawczą, a w ręku wykonawczą. — Mospanie! przerwałem, abym poiął całkowicie okres WPana, chciey mi wytłumaczyć: co rozumiész przez obywatela świata?— Rozumiém człowieka, który nie iest ani z Nipu, ani z Eldorado, ani z Mzytengamu; ale który iest z całego świata: nie kocha przeto wyłącznie Nipu, Eldorado, Mzytengamu, ale kocha świat cały. — Jakże (rzekłem) toć gdyby przyszło bronić od napaści mieysca urodzenia czyli oyczyzny, P. obywatel świata nie ruszyłby się ani kroku.?— Naturalnie, że nie: bo on, właściwie mówiąc, nie ma oyczyzny!...—Tu iuż wytrzymać nie mogłem i chciałem natrzeć uszy obywatelowi świata, tak mi się iego uwagi nie podobały. Przypomniawszy iednak, że mam z waryatam do czynienia, odpowiedziałem nayłagodniey: Doświadczenie uczy ludzi, że nie ma inney równości nad równość w obliczu prawa; że wszystkie siły tak fizyczne iako i moralne różne są w każdym człowieku. WPan, naprzykład, chudy, ledwie się dzwigasz na bambusowych nożkach, a Pan Dozorca mogłby dusić smoki: toć WPana kwadracik ziemi w znaczney części legnie odłogiem, kiedy Panu Dozorcy zostanie ieszcze sił od uprawienia swoiego; coż z niemi uczyni, kiedy nie będzie czuł nad sobą grozy, to iest, prawa? Toż doświadczenie uczy, że człowiek mnieyszey nawet społeczności, iaką iest narod, i całe małey, iaką iest familiia, nie zawsze sprzyia: bo wieleż zdrad dla tych obóyga liczymy; iakże przeymie się duchem miłości dla całego rodzaiu ludzkiego. — Z gniewem przerwał mi obywatel świata: Co prawisz o doświadczeniu! Czy wiész o tém, że doświadczenie całego wieku nie warte iest iednego wniosku filozofa! Tacy to iak ty, mówił do mnie, gubią szczęśliwość ludzką, i ta nie wprzód na pewnych usadowi się fundamentach, aż póki podobnych tobie w pień nie wytniemy. — Hola! Panie miłośniku rodzaiu ludzkiego! a gdzież iest ta miłość braterska! krzyknął dozorca; a obróciwszy się do mnie gdy postrzegł, że się zabieram do gwałtownego przekonywania obywatela, chwycił mię za rękę, i wywodząc z izby, rzekł: iak ty śmiesz karać waryata, będąc sam waryatem innego tylko gatunku. Tymczasem kiedyśmy rezonowali z obywatelem, wszyscy głupcy tego domu zgromadzili się do przyległey sali, chcąc wiedzieć, coby za towarzysza dostali. Prezentuiąc mię szanownemu zgromadzeniu dozorca, opowiedział iaki zawrót głowy cierpię; ledwie dokończył, wszyscy waryaci poczęli mię wytykać palcami wołaiąc: Otoż waryat!... Co za waryat! — Przyznam się, że przyszłoby do walney bitwy, gdyby mię dozorca nie wyrwał prędko ztamtąd, i nie zaprowadził do przeznaczoney kwatery.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych. F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.